

Rozmyślania



Miłość według Zynger

Sledzę współczesną polską poezję. Czytam ją. I dochodzę coraz częściej do wniosku, że ma ona to do siebie, że ciągle stara się narzucać innym swoje odmienne stany świadomości. Pogoń za nieustannym bogactwem, które pozwoliłoby nam żyć na wyższym poziomie (materialnym) doprowadza często nieprzygotowanych do wielu frustracji. Dochodzi wtedy do swego rodzaju umysłowego samookaleczenia się, bo o intelektualnym nie wspomnę. Marzenia, że może być znacznie lepiej giną gdzieś w zakamarkach naszego pamiętania. Błądzimy wtedy, ocieramy o jakieś nieistotne mury przyulicznych domów, z odrapanymi ścianami z pozaklejkanymi gazetami oknami. Taki świat budujemy sobie coraz częściej i nie jest wykluczone, że ten stan zmieni kiedykolwiek nasze nastawienie do rzeczywistości.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

To nie przypadek, że najnowsza książka Marleny Zynger (Ewy Bartkowiak) pt. „Do-tykanie” / „Tick-Touching” jest dojrzałą próbą literackiego zobrazowania spektaklu życia. Jej życia. Poetka od pierwszych wersów zdaje się mówić, że nasze życie, to nieustanne obcowanie z jakąś bliskością, a wszystko to, co nas otacza jest tylko *echem czasu myśli marzeń*.

Kiedy jednak dojrzejemy, nie zawsze potrafimy obudzić drzemiące w nas inwencje twórcze. Nie zawsze nasze najpierw młodzieńcze fascynacje stają się naszymi życiowymi pasjami. Ale jeśli i to się uda, nie znaczy, że będziemy mieli coś ważnego do powiedzenia. Marlena Zynger pamięta o tym, dlatego i w swoich poetyckich wizjach mówi, że:

[...]
zastyga trwoźnie bezwzględna
pamięć

na rodionowskiej Dantego
bramie
gdzie lustrem każdy staje się
kształt
obleczonych w paryski kamień
nagich wijących się ciał
w strukturze wizji swojej tonę
Wergiliusza barki mi brak
mądrości Sofii
odwagi Safony

Literatura dla niej, to coś znacznie więcej, niż tylko ciągle powtarzanie tych samych sloganów, poszczególnych obrazów i metafor ludzkiego życia, a głównie miłości. Literatura, to rytualne przedstawienia, ożywiane przezstrzeżeniem, wpisane w ciągle rozmyślania o tym cudownym uczuciu:

*zatańczyć z panem chciałabym to jedno tango
dusz bliskość tańcem będzie moim pośród chmur
w czerwonej sukni podniebne tango
niewielki rubin w koronie z szarych piór
[...]*

*ciemność zapadnie lecz barwy nie ustaną
księżyc w ukłonie odda tytanową biel
w nocnej ekspresji królować będzie szkarłat
berłem mu werniks*

ja proszę pana o to jedno tango

Dlaczego w tych wierszach tyle jest ciepła, miłości, światła, nadziei i chęci życia, ale i ogromnej tęsknoty? Niemal w każdym wierszu przewija się wątek niespełnionej miłości. Zdarzają się co prawda odpryski spełnienia, ale są one jednocześnie swoistym przeistoczeniem się w coś również bardzo istotnego.

Skąd u tak młodej osoby tyle smutku, zadumy, czasem rozpacz. Wydaje mi się, że to jest problem nie tylko Marleny Zynger, ale całego jej pokolenia, tak bardzo zagubionego w świecie, w którym liczą się tylko silni, wulgarni i niewrażliwi.

Ta książka jest o bardzo różnych nastrojach. Jest cisza, zaduma nad światem rzeczywistym, który bardzo często boleśnie doświadcza ego poetki, dlatego lęk przed doświadczeniem jest silniejszy, niż fantazje schowane w milczeniu.

Dużo w tej poezji erotyki i nawet ona zmierza do czegoś nowego, nieokreślonego. Ale to nieokreślenie jest u niej bardzo intymne i osobiste, bo poetka nie chce kruszyć mitycznych murów pozornego bytowania, a tylko chce opisywać dobre (w większości) momenty ludzkiego egzystowania, głównie uczuciowego.

W poezji Marleny Zynger widać wyraźnie jak układają się jej literackie powinowactwa. Z jednej strony zafascynowana dobrymi, kobiecymi odruchami, udowadnia nam, że pisanie wierszy ciepłych, dających nadzieję jest we wszechmiar zajęciem pożytecznym, dającym autorce mnóstwo satysfakcji, jednak z drugiej strony pojawiają się niespokojne myśli, a zbyt bujna wyobraźnia i zapewne wielka wrażliwość – jaką obdarzona jest poetka – nie pozwalają jej spokojnie spać.

W jednym ze swoich wierszy pisze:

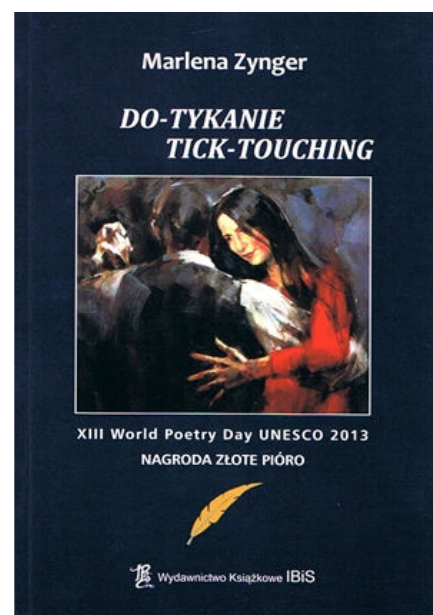
*wznoszę się lekko
otwieram dłonie
prężą się palce
dreszczem zbudzone
oddech przenika
ziemię i ciało*

*pragnę tak bardzo
wcięż mi za mało*

Myszę, że po to właśnie jej policzka dotknęły palce miłości do dobroci, gdyż takie są jej wiersze – szczerze i subtelne. Do tego dochodzi ogromna wrażliwość, która na wskroś przenika samą poetkę, ale nas samych, kiedy próbujemy wnikać do świata Marleny Zynger. Niezwykła prostota słów sprawia, że jej poezja staje się przez to niezwykle emocjonalna. Poetką próbuje dokonać wewnętrzniego samooczyszczenia, chce uwolnić się od „koszmarów nieczłowieczeństwa”, z którymi spotka się na każdym kroku i z którymi trudno jej współegzystować, i które zabijają w niej to, co najpiękniejsze – miłość...

*[...] żałosna o miłość prosząca
gdy nieczule jest jego serce
wydłubane będą jej oczy
odrabane ręce
i jedynie grymas na twarzy
zdefiniuje postać
nie więcej
echo szloch ginącego z czasem
szum oddechu zmieszany
z powietrzem [...]*

*szkoda bowiem snu wizji bez ciała
blasku oczu i marzeń tchu wartych
żał jej ust wykrajanych przez
przodków
żaru krwi pełnej lez śmiechu żartów [...]*



Marlena Zynger, „Do-tykanie” / Ticktouching”. Przekład na język angielski: Anita i Andrew Fincham. Projekt okładki: Barbara Jurkowska. Na I stronie okładki obraz Renaty Brzozowskiej. Zdjęcie na IV stronie okładki: Marcin Bąk. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Warszawa 2013, s. 80.